

## My (ja), z Mamą i bez

Mama przyniosła skądś prześcieradło, gazę, płaty ligniny, trochę papieru. Wiadomo, że ma kontakty z Effektem, z Bekleidungskammerą, z Kanadą, z polskimi lekarzami z innych izb rewiowych. A jednak nigdy nie mówi dokładnie, skąd co przynosi. Wyszła i wróciła po dwudziestu minutach z wiadrem zimnej wody. Widzę, jak z wysiłku drżą jej ręce, ale znowu wychodzi. Następnym razem przynosi dużą kołdrę. Za nią biegnie jakaś dziewczyna, nie wiem, z którego jest bloku, ale nie od nas. Jeśli załatwiła kołdrę, to może z Kanady – sama albo kogoś tam zna. Może ona także była kiedyś położnicą, urodziła dziecko, z tym dzieckiem coś się później stało – zmarło, zostało wywiezione lub trafiło na blok szesnasty – a ją zabrali do pracy. To by wyjaśniało, dlaczego ona również tak, a nie inaczej się do Mamy zwraca.

– Mamo, mamusiu, to dla ciebie! Musisz wypocząć w ciepłe!

Mama uśmiecha się smutno i zatacza dłonią, wskazując sztabę położniczą, nas i dalej chore za piecem.

– Dziękuję ci, dziecko.

Patrzą sobie w oczy. Mama zawsze patrzy człowiekowi w oczy i niekiedy aż trudno to wytrzymać. Dziewczyna kręci głową, po czym wybiega z baraku. Jakiś czas później zakrada się jednak do nas znowu, wciska Mamie w dłonie zawiniątko i ponownie znika. Mama zagląda do paczuszki i oczy jej się śmieją. Na wolnym kawałku pieca rozwija materiał. Błyszcza na nim dwie zardzewiałe żyłki, parę powyginanych igieł i mały kłębek nici. Doceniamy dar, bo to prawdziwy skarb w tym miejscu. Mama przynosi puchową kołdrę, którą jej ofiarowano, przez chwilę tuli

się do niej, delektując się ciepłem i miękkością, następnie mówi, że to dla nas, mamy z tego uszyć beciki. Kilka kobiet zanosi się płaczem. Ja nie zgłaszam się oczywiście po swój fragment kołdry, jeszcze mam czas. Dziesiątki kobiet urodzą przede mną, a materiału i tak nie wystarczy dla wszystkich. Domyślam się, że więcej nie zobaczę tu takiej kołdry i nie uszyję swojemu dziecku becika, ale może trafi się co innego. Pierwszeństwo mają dziewczyny z dużymi brzuchami.

Krysia nadal leży zwinęta na koi i odmawia jedzenia. Wszystkie wiemy, czym to grozi. Wciąż woła Marianka. Mówi do niego, śpiewa mu kołysanki. Krzyczy na inne kobiety z koi, by się przesunęły, bo zaduszą jej dziecko. Chwilę później wpada w histerię, bo synek nigdy się nie dowie, kim naprawdę jest. Zrobią z nim, co będą chcieli. Niemieckiego go nauczą, do Hitlerjugend wyślą, do ss, a później może do takiego obozu na komendanta. Nikt mu nie powie, że miał matkę Polkę, że się urodził na piecu w baraku 17. Słowa po polsku nie powie, piosenki nie zaśpiewa. A co najgorsze – będzie pewnie kochał tę swoją nową rodzinę, jedyną znaną mu matkę i jedyne go znanego ojca. Będzie czuł, że należy do nich, ich dom będzie jego domem. A jeśli nawet cud sprawi, że się kiedyś, po latach, spotkają – Marian nic do Krysi nie poczuje. Spojrzy na nią jak na kogoś obcego. Będzie prosił, by mu powtórzyła swoje imię, bo nie zapamiętał za pierwszym razem. I on także jej przypomni, że teraz jest Hansem, Rudolfem, Heinrichem albo Josefem. Nie Marianem. Kim jest Marian?

Takie opowieści snuje Krysia, jeśli się w ogóle odzywa. Jej zły nastrój się pogłębia, kiedy patrzy na Jaśkę z Olkusza, którą zabierają właśnie z siedemnastki do kwarantanny wyjściowej. Chyba tylko Mama wierzyła, że to się stanie, nie wydawała się nawet

zaskoczona. Prawie się roześmiała, prawie klasnęła w dłonie. Jaśka jednak tuliła swoje dziecko do piersi i nerwowym szeptem pytała, jak długo tam będzie, na tej kwarantannie, czy na pewno ją później wypuszczą, czy dostanie tam jeść, a jeśli nie, to skąd ma to jedzenie wziąć? I pokarmu mało. Co, jeśli Stasiowi nie wystarczy? Popatrywałyśmy na nią z mieszaniną zdumienia i prawie zgorzsenia. Powinna się przecież cieszyć, snuć plany, poczuć ulgę, a tymczasem boi się wyjść. To prawda, że pomagało jej tutaj wiele kobiet, znosiły szmatki, papier, zaoszczędzone ziółka do umycia dziecka. Nie była sama. Może właśnie samotności bała się najbardziej. Tego, że trzeba będzie samotnie przeżyć kwarantannę, a później wracać do domu, do wielkiej niewiadomej, z małym człowiekiem całkowicie od niej zależnym. Wolność jest jednak ważniejsza niż samotność. Tak nam się wydaje. Na samotność zawsze coś można poradzić, a odzyskanie wolności jest jak fantastyczny sen. Jaśka w każdym razie wychodzi. Patrzymy za nią chwilę, aż zamykają się drzwi. Jak długo będę ją pamiętać?

Wracam na swoje miejsce i przez moment przyglądam się kobiecie, która na razie zachowała przy sobie dziecko i ma je czym nakarmić. Jest Rosjanką, ma na imię Natasza, ale dziewczyny mówią na nią Tasia. Tasia leży teraz na pryczy razem ze swoim synem Ilią i dzieje się właśnie ten proces wbrew warunkom, wbrew przeciwnościom, a jednak całkiem w zgodzie z naturą. Tworzy się bliskość. Obok karmiącej matki tkwi inna, która urodziła wczoraj. Stoi nad nią. Zerka. To Francuzka Claudette. Kiedyś musiała być wybitnie piękną kobietą, widać to wyraźnie w jej klasycznych rysach, wysokim czole, dużych ciemnych oczach i pełnych wargach. Zachowała ślady dawnej urody, choć jest wychudzona do granic i ma małe, płaskie, pozbawione pokarmu piersi. Patrzy

na tę karmiącą wygłodniałym wzrokiem, błagalnie, rozpaczliwie. Dziecko matki karmiącej jest już syte. Kobieta fachowo zarzuca je sobie na ramię i klepie po plecach, a małemu się odbija. Widzę, jaka jest szczęśliwa, i razem z nią się cieszę. Myślę, że jej także zazdrosczę. Spoglądam na coraz drobniejsze plecy Krysi, którą Mama zadekowała na najwyższej koi i ukrywa przed blokową, pielęgniarkami i Lagerarzem. I ona miała przecież pokarm, musiała go mieć nadal, kiedy zabrali Marianka. Nie zdobyła się na to, by nakarmić w zamian jakieś inne dziecko. Nie winię jej, żadna nie wini. Teraz jednak patrzę na matkę bez pokarmu i na kwilący mały organizm, który z głodu nie ma już siły płakać, i błagam, błagam w duchu tę drugą, tę żywicielkę, Taszkę, by się ulitowała. Tasza zerka na mnie wreszcie, bo czuje na sobie pewnie moje natarczywe spojrzenie. Popatruje w stronę Francuzki bez pokarmu. Waha się. Po chwili podchodzi do mnie i wręcza mi swoje śpiące dziecko.

– Popilnuj go – mówi i dodaje jeszcze: – Jeśli coś mu zrobisz, zabiję cię.

Wypowiada te słowa po polsku, ale ze wschodnim akcentem, wyraźnie i spokojnie, a ja niemal ją podziwiam za to perfekcyjne opanowanie, za ten chłód i pewność siebie. Krysia też taka była, zanim się zwinęła na koi. Matka żywicielka idzie teraz do kobiety bez pokarmu, bez słowa wyjmując z jej ramion noworodka i mówi:

– Daj no tego Francuza.

Siada na pryczy i przystawia go do piersi. Dziecko się krztusi, nie od razu sobie przypomina, jak to się robi. Po chwili jednak łapie rytm, zasysa, pije łapczywie. Claudette chciałaby okazać radość i wdzięczność, ale już nie umie się cieszyć. Wiem jednak, że czuje ulgę, widzę, jak przestaje się trząść i z jej twarzy na moment znika

wyraz beznadziejnej rezygnacji. Obie teraz – ona i ja – zastanawiamy się nad tym, ile godzin życia ofiarowała dziecku Rosjanka.

Kołyszę lekko maleństwo. Podchodzi do mnie Mama i mówi, że magazyniera, który dał jej prześcieradło, wtrącono do bunkra. Pomagał z własnej woli, ale i tak jest przygnębiona. W milczeniu przyglądamy się dziecku Taszy, podziwiamy je i szukamy w jego widoku otuchy.

Pytam Mamę, czy przypomina sobie swoje ulubione zdjęcie sprzed wojny. Zamyśla się.

– Były takie dwa – odpowiada powoli. – Na jednym jestem sama. Mam na sobie płaszcz z wykładanym aksamitnym kołnierzem, ciemny kapelusz, ozdobiony chyba piórem czy frędzlem, dopasowane rękawiczki. W dłoni trzymam torebkę, prążkowaną, z ozdobną klamrą. Na drugim jesteśmy wszyscy, cała rodzina. Dzieci na białą, po marynarsku. Chłopcy w krótkich spodenkach, córka w spódnicy, każde w czarnych pantofelkach i białych skarpetkach. Sylwusi zawiązałam na czubku głowy dużą jasną kokardę. Ja w jasnej sukience z krótkim rękawem, włosy zakręciłam lokówką w drobne loczki nad uchem. Mój mąż... mój mąż w ciemnym garniturze i pod krawatem. W białej prążkowanej koszuli. Z włosami zaczesanymi gładko do tyłu. Wiesz, dziecko, że on nigdy się nie nauczył wiązać krawata? Zawsze ja musiałam. A może udawał, bo chciał, żebym ja zawiązała? A jaki był przystojny. Piękny mężczyzna. Piękniejszego nigdy na oczy nie widziałam.

Mama milknie. Oczy jej błyszczą jak u młodej zakochanej dziewczyny. Jest tak rozmarzona, tak urocza, że nawet rosyjska matka, skończywszy karmić dziecko innej kobiety, przysłuchuje się w ciszy tej opowieści.